Nr. 129 Nakład 2000 egz. Wtorek, dn. 4 listopada 1930. Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekscie gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. W jedności siła!

Co jest najważniejsze?

Jednym z najważniejszych powodów głębokiej nienawiści, jaką żywią menerzy sanacji do obozu narodowego, jest to, że zdołał on skupić przy sobie nadzieję i przyszłość narodu polskiego — polską młodzież. Nie jest wcale ani przesadą, ani samochwalstwem, gdy mówimy „polską młodzież", bo **niemal cała polska młodzież, kształcąca się w wyższych uczelniach w Polsce, jest narodową** i przez usta swych przedstawicieli, przez swoje organizacje i instytucje otwarcie i głośno wypowiada swą przynależność do obozu narodowego. Są naturalnie wyjątki, ale tak nieliczne i tak słabe pod względem ideowym i programowym, że nie byłoby o nich słychać, gdyby nie pełna blagi i hałaśliwości reklama prasy sanacyjnej.

Obóz narodowy może z dumą o tem myśleć i mówić, że ma młodzież przy sobie. Nie zawdzięcza tego ani sukcesom politycznym w odrodzonej Polsce, ani jakimś nadmiernym wysiłkom organizacyjnym wśród młodzieży akademickiej. **Jest to fakt, który wypływa z przyczyn bardzo naturalnych, a więc mocnych, niezaprzeczalnych.**

Młodzież potrzebuje idei, twardych, niezłomnych zasad, jasnego programu, bezinteresowności w działaniu publicznem — słowem musi mieć szerokie podstawy ideowe i moralne, na których opiera swe przekonania i dążenia. Na tem właśnie polega ów naturalny związek między ogółem kształcącej się młodzieży polskiej a obozem narodowym. **W programie obozu narodowego młode pokolenie siłą rzeczy znajduje najszersze dla siebie podstawy ideowe,** w działaniu politycznem najwięcej wysiłków około umocnienia trwałych, niewzruszonych zrębów wielkiego państwa. **Namiętne ujadanie naszych przeciwników politycznych nic tu nie pomoże.** Zdrowym swym instynktem młodzi Polacy najlepiej i najszerzej ocenili fakt, że **jedynie obóz narodowy odrodził na nowo polską myśl polityczną** i że jedynie ten obóz w dobie najważniejszej dla narodu, mianowicie w czasie wojny i powstawania odradzającego się państwa **trafnie i właściwie postawił program, który skutecznie wykonał.**

To stało się główną więzą bliskiej łączności między obozem narodowym a młodem polskiem pokoleniem. Pierwsze i następne lata pracy około umocnienia fundamentów państwowych związek ten zacieśniły i na zawsze utrwaliły.

* * *

Jeśli przypominamy to wszystko obecnie w chwili wyborów, to oczywiście nie czynimy tego bez powodu. **Wybory teraźniejsze mają szczególne znaczenie. Idzie w nich o rzeczy i sprawy niepowszednie — o prawo i ład w państwie, o dobrą i uczciwą gospodarkę, o wychowanie młodego pokolenia, o prawa Kościoła katolickiego, o to, kto ma być gspodarzem w Polsce.** Młodzież narodowa całkowicie w tych sprawach podziela zasady i zapatrywania pokolenia starszego. Staje z niem wspólnie w szeregach walczących, jest jego przednią, najdzielniejszą falangą — a że to **młodzież, więc jest gwarancją zwycięstwa.**

W swoich publikacjach, odezwach, na zgromadzeniach najmocniej podkreśla prawo narodu polskiego do gospodarstwa w państwie.

Przed paru dniami wydał odezwę Akademicki Narodowy Komitet Wyborczy. Powtarzamy z niej wyjątki, aby mocno je utrwalić w pamięci:

„**Młodzież polska nie poprze ugrupowań, które nie posiadają szczerze i bez zastrzeżeń charakteru polskiego.** Nie poprze list, na których widnieją nazwiska Pryłuckiego, Wiślickiego, Mincberga, Jaegera i Mendelsohna. Nie poprze ich tak, jakby nie mogła poprzeć listy syjonistycznej czy białoruskiej".

„Wiemy, że wynik wyborów nie spowoduje natychmiastowej zmiany sytuacji, ale **uważamy wybory obecne za plebiscyt, w którym cała młodzież stanie solidarnie w imię ideałów narodowych, w imię wiary ojców, w imię Wielkiej Polski, w imię zasad moralnych — po stronie listy nr. 4.**

Nie chcemy powrotu do słabych rządów — ale **dążymy do Polski potężnej, narodowej, opartej na przywiązaniu szerokich mas swych obywateli.**

Chcemy mieć rząd narodowy, oparty na ścisłem przestrzeganiu prawa wewnątrz kraju, budzący respekt na zewnatrz jasną linją swej polityki zagranicznej — stanowczej, zwłaszcza w stosunku do Niemiec.

Chcemy mieć armję narodową wolną od wpływów partyjnych.

Chcemy mieć szkoły polskie nie tylko z imienia, lecz i ducha.

Chcemy ukrócenia hajdamaczyzny na kresach.

Chcemy poszanowania prawa i moralności".

Przypominamy te zawołania reprezentantów niemal całej polskiej młodziej akademickiej sceptykom ku uwadze, wątpiącym dla opamiętania.

Idziemy prostą drogą do zwycięstwa i rychło do celu dojdziemy. Nie odwrócą tego żadne represje, szacherki, małpie grymasy i czcze gadaniny. Z nami idzie młode pokolenie zszeregowane w karnych kadrach Obozu Wielkiej Polski i to jest najważniejsze.

Przykład zdziczenia politycznego.

Całodzienne formalności. — Nocny napad. — Złamana ręka i rany.

W bezpartyjnym dzienniku katolickim („Polska", nr. 299) czytamy:

— „W środę 29 b. m. rano p. Spasiński wraz z dwoma towarzyszami wyjechał z Warszawy samochodem na objazd powiatu opoczyńskiego. We wsi Drzewicy posterunek policyjny zatrzymał go i zatrzymując cały wieziony przez p. Spasińskiego materjał wyborczy (ulotki i numerki listy nr. 19 Kat. Bloku Ludowego). Nie pomogły wyjaśnienia, że ulotki, drukowane w Warszawie, zostały uznane przez Komisarjat Rządu jako druki legalne — policja w Drzewicy uznała za konieczne uzyskać decyzję od swego przełożonego, starosty opoczyńskiego, z którym też kilkakrotnie telefonicznie rozmawiano, aż wreszcie p. starosta polecił policji, aby skonfiskowane ulotki p. Spasińskiemu z powrotem oddała. — Formalności te sprawiły, że jadący przebyli w Krzywicy cały dzień, bo od godz. 12 w południe i dopiero o 9 wieczorem mogli ruszyć w dalszą drogę.

Ledwie atoli ujechali parę kilometrów, kiedy w lesie zagrodziło im drogę stojące wpoprzek szosy jasne auto, skutkiem czego samochód musiał się zatrzymać. W tejże chwili jadących opadło dziesięciu drabów, którzy zaczęli znęcać się bestjalsko nad bezbronnymi, — bijąc ich kolbami rewolwerów aż do utraty przytomności, następnie zaś zniszczyli cały wieziony w samochodzie materjał wyborczy, a zdemolowawszy samochód przez rozbicie latarni, szyb i porozcinanie opon, odjechali częściowo autem w stronę Opoczna, częściowo rowerami w stronę Drzewicy. — Napadnięci, przyszedłszy do przytomności, — z ciężkim trudem doprowadzili auto do takiego stanu, iż na rano mogli niem powrócić do Warszawy. Wszyscy jadący są ciężko pobici i mają tłuczone rany głowy, szofer nadto ma złamaną rękę. Oburzający ten napad domaga się energicznego śledztwa władz i przykładnego ukarania napastników. Dochodzenia dotychczasowe, przeprowadzone w drodze prywatnej, zawierają pewne szczegóły sensacyjne, których atoli na razie nie możemy ogłaszać". —

Oficer zabił kolegę.

Ponury dramat w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego.

Jak donosi prasa stołeczna, teren Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą był w piątek wieczorem widownią tragicznego wypadku.

W instytucie wykładowcą anatomji był kpt. dr. Alojzy Pawełek. Między nim i kierownikiem pracowni fizjologicznej Instytutu, kpt. dr. Zdzisławem Szydłowskim trwał od dłuższego czasu spór na tle osobistem.

W piątek ubiegły około godz. 8-ej wiecz. do gabinetu dr. Pawełki przybył dr. Szydłowski. Po krótkiej wymianie zdań doszło między lekarzami do ostrej sprzeczki, w czasie której dr. Szydłowski wyjął rewolwer i oddał do swego przeciwnika 6 strzałów, z których 4 ugodziły dr. Pawełkę w głowę, klatkę piersiową i brzuch.

Ciężko ranny oficer wyszedł jeszcze na korytarz, gdzie wkrótce padł martwy na ziemię.

Na odgłos strzałów nadbiegła służba Instytutu, która rzuciła się z pomocą dr. Pawełce. Ratunek był już spóźniony. Ranny nie dawał już oznak życia.

Zaalarmowano władze wojskowo-śledcze. Do Instytutu przybył prokurator Wojskowego Sądu Okręgowego, płk. dr. K. Zieliński, który przesłuchiwał zabójcę od 12-ej w nocy do 3-iej rano, poczem kazał go aresztować i przewieźć do więzienia wojskowego przy ul. Dzikiej. Gabinet dr. Pawełki opieczętowano trupa zaś zabezpieczono do dyspozycji władz śledczych.

Awantury „strzeleckie" w Trzemesznie

na wiecu Stronnictwa Narodowego.

Trzemeszno, 3. 11. Tel. wł.

W niedzielę ubiegłą miał się odbyć w Trzemesznie wiec Stronnictwa Narodowego, na którym przemawiać miał p. Lewandowski (b. poseł z Bydgoszczy). P. Lewandowski, jak donosimy na innem miejscu, został aresztowany w sobotę. Mimo to o godz. 1.30 po poł. olbrzymia sala p. Przewoźnego zapełniła się prawie 2000 osób.

(Nadmenić należy nawiasem, że niejaki Szałek, agitator i miejscowy filar BeBe na kilka dni przed zebraniem Stronnictwa Narodowego oświadczył na zebraniu miejscowego „Strzelca", że w każdym razie wiec będzie rozbity. To samo twierdził niejaki Kamerduła, główny bojówkarz. Na niedzielę zwieziono do Trzemeszna specjalnie „strzelców" z Mogilna, Inowrocławia, Gniezna i Poznania. „Strzelcy" ci wtargnęli na salę).

Wiec zagaił p. Roszak z Miat, oświadczając, że p. Lewandowski, niestety, przemawiać nie będzie, gdyż w sobotę go aresztowano. W tej chwili „strzelcy" zaczęli wrzeszczeć, strzelać z browningów przecinać uczestnikom wiecu **nożami** płaszcze, łamać krzesła i bić wiecowników. Policja sprowadzona z Inowrocławia w sile 12 osób, a przebywająca w pełnem pogotowiu, nawet z bagnetami na karabinach, nie interwenjowała...

Główny „filar" sanacyjny w Trzemesznie, nauczyciel gimnazjum Czerwiński, zachowywał się nielepiej od awanturujących się typów kryminalnych. Policjant z Trzemeszna przez nieświadomość aresztował prowodyra bojówki sanacyjnej, nie odbierając mu zresztą broni; zwolniono go natychmiast po stwierdzeniu, że jest on komendantem „Strzelca". W tych warunkach wiec odbyć się nie mógł i publiczność salę opuściła.

Obywatelstwo trzemeszeńskie zgromadziło się później ponownie przed plebanją. Do tłumów przemówił ks. prałat Kowalski, oświadczając, że ani bagnety, ani rewolwery nie złamią ducha narodowego. Zebrani wznieśli entuzjastyczne okrzyki na cześć gen. Józefa Hallera, Romana Dmowskiego oraz Listy Narodowej nr. 4, poczem odśpiewano chorał „Boże coś Polskę". Uformował się następnie pochód, który ruszył przed dom wspomnianego wyżej „działacza" sanacyjnego i przywódcy „Strzelca" nauczyciela Czerwińskiego. Manifestowano na rzecz listy nr. 4, wyrażając pogardę Czerwińskiemu.

„Strzelec" Lukstädt (który przed niedawnym czasem odsiadywał karę więzienia za kradzież) napadł na p. Rosińskiego z O. W. P., rozcinając mu głowę. Ranny musiał się poddać opiece lekarskiej. Kilku obywateli odniosło rany. Między innymi została dotkliwie pobita przez pałkarzy sanacyjnych p. Biernacka. Spokojne Trzemeszno po raz pierwszy ujrzało podobne „metody" i spotkało się z „podporami" ideologji sanacyjnej. Aresztowano p. Zarojewskiego z O. W. P.

Po mieście krążą pogłoski, że Szałek dostał podobno 12.000 zł. „pożyczki". Kamerduła miał dostać, również tytułem „pożyczki" 400 zł...

Napad na red. Kownackiego.

Dnia 30. 10. w nocy w poczekalni klasy III w Wilnie czterech oficerów napadło na b. posła do Sejmu, redaktora „Dziennika Wileńskiego", p. Piotra Kownackiego, korespondenta „Gazety Warszawskiej", autora znanych rewelacyj o majątku Piekieliszki oraz o majątkach należących do pp. Świtalskiego, gen. Dąb - Biernackiego i innych.

P. Kownacki, oczekujący na stacji na pociąg, odjechał, zgodnie z zamiarem do swego okręgu wyborczego.

Aresztowanie p. Lewandowskiego.

Gniezno, 1. 11

Na żądanie prokuratora aresztowano wczoraj w. Łopiennie na zebraniu przedwyborczem Stronnictwa Narodowego b. posła i kandydata tegoż Stronnictwa p. Antoniego Lewandowskiego. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem znieważenia władz i poszczególnych członków rządu. P. Lewandowski został odstawiony do Gniezna.

Aresztowanie b. posła.

Z polecenia sędziego śledczego w Jaśle, we Wróblowej został 31. 10. rano aresztowany b. poseł P. S. L. Piast Jan Madejczyk pod zarzutem działalności antypaństwowej.

Madeiczvka odstawiono do więzienia.

Tajność wyborów

jest do ważności aktu wyborczego konieczną.

Nawet na nam najbliższym terenie, istnieją zapaleńcy „sanacyjni“ propagujący „jawność“ głosowania przy wyborach. Na temat tajności wyborów czytamy w „Gazecie Warszawskiej“ artykuł, którego ważniejszy ustęp cytujemy:

„Do arsenału środków, przy których pomocy obóz rządowy usiłuje ratować swoją sytuację wyborczą, przybył świeżo nowy, świadczący o dzikiem pomieszaniu pojęć prawnych i zasad etycznych w łonie „sanacji moralnej“.

Oto **rozmaici agitatorzy Be-Be** z pośród urzędników zwołują wiece pracowników państwowych, na których **usiłują przeprowadzić uchwałę, aby głosować... jawnie.** Argumentuje się przytem w ten sposób, że kto jest za rządem, ten nie powinien się tego wstydzić, lecz stwierdzić publicznie przekonania.

Jest to pomysł nawskroś perfidny, zmierzający do steroryzowania pracowników państwowych.

Już sama zapowiedź, że część urzędników będzie ewentualnie głosować jawnie, wzbudzi w innych obawę, że głosując tajnie, będą podejrzani o sympatję dla list opozycyjnych. Oto właśnie chodzi sanacyjnym naganiaczom..“

Niecne te zakusy muszą być udaremnione. Konstytucja w art. 11 mówi wyraźnie, że głosowanie jest „powszechne, tajne, bezpośrednie, równe i stosunkowe“. Można być lub nie być zwolennikiem tego prawa, jednak jak długo ono istnieje, musi być przestrzegane.

Przepis Konstytucji nie jest fakultatywny, lecz obowiązujący, to znaczy, że wszystkie przymiotniki głosowania muszą — a nie mogą — być zachowane. Głos, oddany z naruszeniem którego kolwiek z tych przymiotników jest nieważny. Podobnie jak nie wolno głosować przez pełnomocnika (bezpośredniość), jak nie wolno oddać więcej niż jeden głos (równość), jak nie wolno głosować inaczej jak na numer (proporcjonalność), tak nie wolno również głosować jawnie (tajność). Wolno się wstrzymać od głosowania, ale kto zdecydował się stanąć do urny wyborczej, ten musi oddać głos z zachowaniem wszystkich warunków Konstytucji. Inaczej głos jego jest nieważny.

W wykonaniu postanowienia Konstytucji **ordynacja wyborcza w art. 70 i 71 zawiera przepisy o kartkach wyborczych i kopertach, zabezpieczające tajność aktu głosowania.**

Wynika z tego, że **kto w agitacji występuje przeciw tajności, ten dopuszcza się naruszenia czystości wyborów i podlega karom, przewidzianym w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 września br. Jeśli przekraczającym to prawo jest urzędnik państwowy, stanowi to okoliczność obciążającą.“**

Tak wyświetla tę sprawę „Gazeta Warszawska“ ze stanowiska prawnego. Ze swej strony w propagowaniu „jawności“ podobnież jak i autor zacytowanego artykułu, dopatrujemy się przestępstwa, za które winni powinni zostać surowo ukarani. **Spodziewamy się, że agitatorkowie** w rodzaju arcycymbałów Waltera czy Wacławskiego, u którego notujemy drugie przestępstwo w przeprowadzaniu agitacji, **zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Tak samo mamy nadzieję, że towarzystwa i organizacje, któreby tą sprawą „jawności“ się zajmowały, jak to podobno ma zamiar masońskie „Ognisko“, — zostaną jako nakłaniające do przestępstwa, czem prędzej przez władze rozwiązane.** Tak pojmujemy obowiązki stróżów prawa w państwie i skoro ten obrót sprawa „jawności“ głosowania weźmie, to będziemy mieli powód wyrazić swe zadowolenie, że jednak istnieje jedno dla wszystkich równe prawo.

Poza tem spodziewamy się, że masy urzędnicze, nie łatwo dadzą się nakłonić do popełnienia przestępstwa i pójdą do wyborów głosować tajnie.

„Głos Wąbrzeski“ szarga świętości.

Wszelkie jednodniówki „sanacyjne“ jak „De-Pe“ i za nimi miejscowy lokaj „sanacji“ „Głos Wąbrzeski“, donosiły jakoby przeor o. o. paulinów w Częstochowie miał kazać popierać listę Be-Be nr. 1 w nadchodzących wyborach.

W związku z tą wrzawą nic wspólnego z katolicyzmem nie mającego Be-Be ogłasza **przeor o. o. paulinów na Jasnej Górze ks. Markiewicz sprostowanie w którem stwierdza, że jest plotką głoszenie jakoby zalecał głosować na Be-Be.** W oświadczeniu swem wspominał ks. przeor jedynie o zjednoczeniu się stronnictw katolickich.

Może teraz „sanacja“ i „Głos Wąbrzeski“ się uspokoją i przyjmą do wiadomości, że katolik nie może zgodnie ze swem sumieniem oddać głosu na listę nr. 1.

„Sukces“ Bebechów w Sierakowie.

We czwartek dnia 30 października zwołali kierownicy Be-Be w osobach pp. nauczycieli Stolfa z Sierakowic i Macelucha z Kowalewa zebranie agitacyjne na rzecz „sanacji“ w Sierakowie.

W długich i mętnych wywodach, popartych stosami bibuły „sanacyjnej“ w rodzaju paszkwili, zohydzających czcigodnego marsz. Trąmpczyńskiego, starali się „mówcy“ bujać rolników, jak to dobrze „sanacja“ dla rolników gospodarzy i jak dobrze się rolnikom powodzi. Ponieważ w dyskusji nikt z obecnych gospodarzy nie zabrał głosu, obecny na zebraniu p. Czarnota-Bojarski z Wąbrzeźna zadał pytanie, co też „sanacja“ od czasu przewrotu majowego dla rolnictwa uczyniła. Ponieważ na pytanie to „mówcy“ nie byli w stanie rzeczowo odpowiedzieć, p. Cz.-B. zdemaskował w dłuższem przemówieniu ohydę roboty „sanacyjnej“, oraz dziwny zbieg okoliczności, że wychowawcy młodzieży naszej nie wstydzą się namawiać religojny i patrjotyczny lud pomorski do głosowania na listę Be-Be czyli „sanację“, na której figurują otwarci i zdecydowani wrogowie Kościoła katolickiego oraz cała czereda innowierców i masonów. Przytoczywszy szereg dowodów z gospodarki „sanacyjnej“ ze sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa, mówca napiętnował haracz jakim obciąża się ludność państwa przy ściąganiu podatków pośrednich przez przepłacanie artykuł pierwszej potrzeby, gdyż ludność pokrywać musi niedobory eksportowe, oraz wezwał obecnych do spełnienia przedewszystkiem obowiązku wyborczego i głosowania na listy, które zapewnią kościołowi i państwu ludzi dbałych o ich dobro. Listą taką jest Lista Narodowa nr. 4. Wywody mówcy przekonywująco oddziałały na zebranych i z łatwością skonstatować było można, że prócz obu agitatorów „sanacyjnych“ jeden tylko znalazł się zwolennik „sanacji“. Charakterystyczne było oświadczenie p. Stolfa, który piętnując sposób pisania gazet, uznał, że będąc stałym czytelnikiem Dziennika Bydgoskiego w ostatnim czasie tak zbrzydził sobie to pismo iż zmuszony był zaabonować sobie „sanacyjny“ Dzień Pomorski. Aliści po przeczytaniu pierwszego numeru Dnia Pom. przekonał się, że pismo to jeszcze ohydniej występuje i powrócił do dawniej czytanego Dziennika Bydgoskiego. — Znak czasu!

Zebranie przedwyborcze w Pływaczewie.

Dnia 30. 10. odbyło się w Pływaczewie w mieszkaniu p. Ziorkowskiego zebranie przedwyborcze Stronnictwa Narodowego, na które przybyło przeszło 35 osób, sympatyków listy nr. 4. Wśród obecnych znalazł się naturalnie „mały dyktatorek“ pływaczewski, p. Klimek, ogólnie znany ze swych apetytów na wonny talerz sanacyjny“, wraz z satelitami — robotnikami swoimi i członkami Straży Ogniowej.

Zebranie zagaił wielebny ksiądz proboszcz Puppel, który też przewodniczył. Referat, ściśle dostosowany do zagadnień, interesujących rolników, wygłosił p. red. Piszcz. Mówca w rzeczowy sposób przedstawił zebranym obecną sytuację wyborczą oraz oświetlił należycie biedę, dokuczającą rolnikom, wskazując na katastrofalny stan państwa, spowodowany nieplanową, rabunkową gospodarką „sanacji“. Krótko zreferował także program Stronnictwa Narodowego w przyszłym sejmie, a przedewszystkiem wskazał na walkę o kontrolę gospodarki o kontrolę posłowie Stronnictwa Na przedstawicielstwo narodowe. Tej walki o kontrolę posłom Stronnictwa Narodowego się podejmą.

Wywody referenta przemówiły zebranym do przekonania, czego dowodem były głośne wyrazy solidaryzowania się słuchaczy ze słowami mówcy.

Przemawiał następnie wielebny ks. prob. Puppel, wskazując na spustoszenie moralne, panujące obecnie w Polsce, oraz na szkody, wyrządzone przez „sanację“ sprawie Kościoła.

W dyskusji zabrał głos p. Antoni Czerwiński z Wąbrzeźna, który przedstawił obecnym upadek znaczenia Polski na terenie zagranicznym po przewrocie majowym. Słowa wszystkich mówców zebrani nagradzali hucznemi oklaskami.

Zabrał także jeszcze głos wspomniany wyżej „dyktatorek“ p. Klimek, który w nieudolnych słowach czynił p. Piszczowi zarzuty, że wywody swoje popierał cyframi, wyjętemi ze sprawozdań Najwyższej Izby Kontroli Państwa — wolałby, żeby tych cyfr, kompromitujących „sanację“, nie było — i wychwalał listę nr. 1, na której wprawdzie figurują Żydzi i innowiercy, ale i to są przecież „obywatele“, popierający marszałka, a więc trzeba ich wybrać na posłów, bo któżby wtedy marszałka popierał? Pan Klimek usiłował okrzykami na cześć marszałka Piłsudskiego, wznoszonemi przy pomocy swoich robotników oraz sprowadzonych strażaków zakłócić powagę i wysoki poziom zebrania, co mu się jednakże nie udało „Argumenty polityczne“ p. Klimka stały — pożal się Boże! — Na poziomie przemówienia ucznia wstępnej klasy szkoły powszechnej i np. na jakiemkolwiek zebraniu w Wąbrzeźnie zostałby na pewno wygwizdane. Pan Klimek przyniósł tylko wstyd tym, których jest służką.

Nakoniec w mocnych rzeczowych słowach p. red. Piszcz zmył głowę p. Klimkowi, który nos na kwintę zwiesił i był cichy jak trusia.

„Głos Wąbrzeski“ naturalnie, fałszując, jak to zwyczaj „sanatorów“, istotną prawdę, przedstawił wspomniane zebranie jako klapę endecji, a sukces „olbrzymi“ p. Klimka. Przywykliśmy już do kłamstw „Głosu Wąbrzeskiego“ i ograniczymy się tylko do ich stwierdzenia. Sukcesu, jaki odniósł p. Klimek, winszujemy i jemu i „sanacji“! Zbliżamy się do mety wyborczej.

J. I. Kraszewski. 72

Brühl.

CZASY SASKIE.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Ludovici spojrzał, i nie będąc pewnym znaczenia tych wyrazów, wyczekującą przybrał postawę. Nie wiedział, jak wysoko ma prawo sięgnąć myślą i domysłem.

Sułkowski niebardzo się chciał jasno tłumaczyć.

— Ja — dodał z pewnem zakłopotaniem — nie wiem o jakie czynności moich współkolegów wglądać nie mogę...

— Urzędowe czynności... — rozśmiał się Ludovici. — Ale to nic jest, ekscelencji prywatne ich czynności częstokroć nierównie więcej znaczą...

— Radbym więc mieć o tem...

— Słusznie, pięknie, sprawiedliwie, raporcik — wtrącił Ludovici — każdego dnia, regularnie. Tak, pisany, ustny?

Zawahali się obaj.

— Ustny mi starczy — rzekł minister. — Waćpan mi go sam przynosić możesz, zebrawszy materjały właściwe.

— Ale słusznie, tak! ja... i zapewniam w. ekscelencji, że wierniejszego sługi mieć nie może.

Tu skłonił się i w tejże chwili głowa, która była opadła aż na poręcz krzesła, podleciała znowu szparko do góry.

— Pozwolę sobie tu uczynić kilka uwag — szepnął Ludovici cieszej. — Posłowie obcy, rezydujący przy dworze, powinni ścisłemu podlegać nadzorowi, cóż to są bowiem, jeśli nie urzędowe państw swych szpiegi, hm? Nie wyjmuje nawet, z przeproszeniem, hrabiego Wallensteina, choć jest zarazem wielkim ochmistrzem dworu... A cóż dopiero mówić o Waldburgu pruskim? o margrabim de Monti, o rezydencie Woodward, o hrabim Weissbach... i baronie Zülich.

— A! mój Ludovici, obce państwa nie tyle częstokroć grożą, co wewnętrzne intrygi.

— Słusznie, pięknie — podchwycił Ludovici. — Tak! tak! tak Nikt nade mnie więcej nie szacuje i nie ceni ministra Brühla...

W tej chwili Sułkowski bystro spojrzał na radcę, radca na niego i rozśmiał się szeroko, rękę do góry podniósł, głowę pochylił: zamilkł. Znaczyło to: zrozumieliśmy się, trafiłem we ćwiczek.

— Jest to mój dawny przyjaciel — począł Sułkowski. Człowiek, którego niepospolite talenta szacuję.

— Talenta... wielkie, niepospolite, ogromne, straszne! — z gestykulacją żywą potakiwał Ludovici. — A tak — Radca masz wiedzieć, że zmarły król silnie go polecił najjaśniejszemu królewiczowi, że ma się żenić z hr. Kolowrath, że królewiczowa pani bardzo mu sprzyja. Pomimo to wszystko żlebyś sobie tłumaczył to, co mówię, gdybyś sądził, iż mu nie ufam, bo go lękać mogę...

— Tak, ale ostrożność jest nakazana a nadzór konieczny... Tamtędy płynie strumień złoty i rzeka srebra...

Sułkowski nakazał milczenie.

— Skarżą mi się niektórzy na język ostry Watzdorfa.

— Młodszego — przerwał Ludovici. — Tak, tak, niepowściągliwy, ale to młyn, który miele własne kamienie: nikomu to nie szkodzi, oprócz jemu, a jak niemama być zły, kiedy...

Nie dokończył, gdy wielki hałas dał się słyszeć w bliskiej sieni domu, z której drzwi wiodły do pokojów gościnnych, piskliwy głos, szamotanie się ludzi, chodzenie. Sułkowski nadstawił ucha. Ludovici czerwony i cała twarz i postawa jego przyoblekła się inaczej; zmieniony do niepoznania, stał się poważnym urzędnikiem z dworaka. Ściągnięte usta wyrażały zadumanie głębokie. Pisk, przerywany śmiechem kobiecym, rozlegał się ciągle w sieni. Ktoś widocznie domagał się wnijścia i chciał je zdobyć przebojem.

Sułkowski dał znak radcy, że na teraz konferencja była skończona, i postąpił ku drzwiom. Zaledwie się one otwarły, gdy ten śmiech suchy i dziwno brzmiący wzleciał z przedpokoju, a nim gospodarz mógł wynijść na spotkanie, dama, najpociesznie przybrana w żałobę, wpadła do gabinetu.

Podobne jej figurki chyba na parawanach i z porcelany lepione się trafiają. Niezmiernie strojna i nadzwyczaj brzydka, chuda, żółta, woniejąca węgierską wodą (La Reine d'Hongrie, larendogrą, zastępującą wówczas kolońską), w wysokiej fryzurze, na korkach wysokich, maleńka kobiecina wpadła, szastając suknią i mizdrząc się do Sułkowskiego oczkami zmrużonemi, buzią wyszczerzoną, w której już połowy perłowych ząbków nie było.

W chwili, gdy ten niespodziewany gość brał szturmem gabinet, Ludovici nawpół zgięty wysuwał się z niego, a przybyła, pomimo iż była bardzo zajętą, oczyma na nim powiodła.

— A, ce cher comte! — zawołał. — Widzisz, widzisz, niewdzięczny hrabio! Nim mogłeś się dowiedzieć, że ja tu jestem, ledwie ucałowawszy kolana mojej najjaśniejszej wychowanicy, przybiegłam do ciebie. N'est-ce pas joli du ma part?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd prasy.

Przeciwko pesymizmowi.

Organ katolicki **„Polska“** występując przeciwko pesymizmowi, który ogarnia coraz szersze warstwy społeczeństwa naszego, pisze:

„Nie zawsze ludzie kierują wypadkami, chociaż sądzą, że tak czynią, nieraz wypadki kierują ludźmi.

Są hasła i bliższe i dalsze, na które czas jeszcze nie przyszedł, ale przyjść musi niedługo.

Dlatego z myślą o przyszłości ludzie o przekonaniach umiarkowanych, ludzie pra worządność i ład społeczny stawiający na pierwszem miejscu, zwłaszcza katolicy nie z imienia tylko — nie powinni mieć wahań, nie powinni ulegać pesymizmowi, ale wierząc w pomyślne jutro Polski — w akcji wyborczej działać zgodnie ze swem sumieniem. To nakaz chwili“.

Oblicze czy maski?

„Polonja“ zastanawiając się nad tem jak różnorodne elementy składają się na tak zw. Blok Bezpartyjny, prorządowy, kończy swe rozważania w następujący sposób:

„Uwypuklone przez nas dane nadają obliczu sanacji specjalny charakter nieforemnego zlepka. Ale czy to jest wogóle „oblicze“?... Zdaje nam się, **że pogoń za sprzymierzeńcami za wszelką cenę, którzyby dali mandaty za koncesje i usprawiedliwili krew przelaną w maju, uczyniła z sanacji twór, złożony z szeregu masek uśmiechających się złośliwie lub zachęcająco.** Głupi biorą ten twór za drgającą życiem twarz. Ale to tylko złudzenie! **Inna rzecz jest maska dla Niemców, inna dla Żydów, inna dla marjawitów, inna dla karaimów i cyganów wszelkiego rodzaju, a inna wreszcie dla Polaków.**

A za maskami pustka...

Sojusznicy s.

B. komendant „Strzelca“, b. poseł klubu BB., p. K. Kierzkowski, stojący na czele sanacyjnego „Związku pracy wsi i miast“, ogłosił w ostatnim zeszycie **„Przełomu“** artykuł pt.: „Sojusznicy siły“, godny z tego względu uwagi, że autor, **niewątpliwy znawca stosunków panujących w sanacji, odsłania jej wady,** zgóry zaznaczając, iż nie będzie się przejmował cytowaniem jego uwag krytycznych przez prasę innych kierunków politycznych. Autor pisze:

„Zamachy, katorga, więzienia, walka zbrojna z najeźdźcą, konspiracje wojskowe — oto piękne karty z naszych młodzieńczych przeżyć. Wpisano je nam do lat emerytury państwowej, **policzono podwójnie lata przebyte na froncie walk legjonowych i peowiackich.** W ten sposób państwo wynagrodziło materjalnie swych dzielnych obywateli — żołnierzy.

Rozliczne działy pracy niepodległego państwa wchłonęły spore zastępy dawnych działaczy politycznych, bojowników i wojskowych. **Widzimy ich na tych lub innych stopniach hierarchji urzędniczej, należących prawie w całości do obozu rządowego.** Państwo i w tym przypadku wypełniło ciążące na niem obowiązki, niejednokrotnie aż **przysuto płacąc za dawne ludzkie niedostatki.**

Tu i ówdzie anioły „rewolucji majowej“ poczęły dyskontować swoje dawne idee i zamieniać je na chleb i władzę. Jak chwasty plenić się poczęli ich naśladowcy. **Aż przygłuszyli głos sumienia.** Dziś z trudem przychodzi bronić się przed zalewem „idej“ personalnych, na których dnie leży zawsze obrona interesu osobistego.

Nie tylko zatrzasnąć trzeba drzwi przed tem wszystkiem, ale należy zdobyć się na bezwzględność w najbliższych nawet kołach, aby usunąć z nich za wszelką cenę „zjadaczy chleba“, może dziś w tych lub innych razach przydatnych, **ale na dłuższą metę szkodliwych, zatruwających atmosferę bezinteresownego wysiłku społecznego i będących czynnikami rozkładu ideowego.**

Wytworzyła się oto nowoczesna arystokracja „rodowa“, rozporządzająca sporemi objektami ziemskiemi, nabytemi w niepodległej ojczyźnie na warunkach nadzwyczaj dogodnych. Już się dla Polski dość napracowała, czas teraz na siebie. Troska o poprawę doli robotnika już nie zaprząta jej umysłów, dziś trzeba myśleć o poprawie rasy bydła, o podniesieniu cen na sprzedawane produkty rolne.

Prośba i odmowa.

Prasa sanacyjna ogłosiła ciekawą korespondencję między p. Sławkiem, a b. posłem żydowskim z Be-Be, p. Kirszbraunem.

W dniu 4-go b. m. prezes Be-Be **p. Sławek wystosował do b. posła Eljasza Kirszbrauna list, w którym prosi go „przez specjalnego kurjera“ o wyrażenie zgody na postawienie kandydatury** p. Kirszbrauna z listy państwowej Be-Be, **„ceniąc wysoko nasz, oparty na wzajemnej lojalności, stosunek w pracy politycznej“.**

P. Kirszbraun zajął wobec tej propozycji stanowisko odmowne, tłómacząc je przewlekłą chorobą. Zapewnił przytem, że zapoczątkowaną w r. 1928 podczas wyborów akcję polityczną w myśl wskazań Be-Be prowadzić będzie nadal.

Zobowiązanie.

„Głos Narodu“ przedstawia na podstawie cyfr i faktów rosnące z dnia na dzień zubożenie kraju:

„Najbardziej wyraźną cehą postępującego zubożenia kraju jest spadek dochodów monopolowych, gdyż w przeciwieństwie do podatków, które można wyegzekwować choćby z równoczesną ruiną przedsiębiorstwa, wpływy z monopolów mają charakter dobrowolny i zależą jedynie od zasobności konsumenta. Otóż monopole przyniosły w sześciu ostatnich miesiącach 414 milj. zł, czyli w ciągu roku przyniosą 828 milj., zamiast spodziewanych 956 milj.! Jest to **ubytek 128 milj. zł.** We wrześniu dały one tylko 77 milj., gdy we wrześniu ub. r. 88 milj. Dodajemy, że spadek ten wiąże się ściśle z podwyżką soli, tytoniu i spirytusu, czyli że dalsza podwyżka tych cen może dać tylko jeszcze gorsze rezultaty. Podobnie zawiodły cła, dając w półroczu **tylko 134 milj., zamiast preliminowanych 193 milj.** Przedsiębiorstwa państwowe, które w półroczu **winny wpłacić do skarbu 90 milj. zł,** spisały się jeszcze gorzej, **wpłaciły bowiem tylko 55 milj.** Etatyzm sanacyjny zawodzi na całej linji.

Jedynie podatki bezpośrednie i pośrednie (z wyjątkiem majątkowego) wpływają normalnie. Jest to zasługa egzekutorów.

Walka z prawem.

W sferach urzędniczych powstaje biurokracja, licznemi więzami skojarzona z jednego jakby pnia wyrosła.

Nie odróżnicie w niej dodatniemi rysami dawnych „rewolucjonistów“ dziś i oni wolą myśleć o „remuneracji“, „bilansowem“ i awansach, niż o potrzebach społecznych. Itd... itd... wyliczenie mogłoby być długie“.

Autor zatroskany temi objawami, rzuca takie pytania:

„A gdzież jest, gdzie się zapodział „Bóg młodości naszej“, który kazał nam walczyć o ideę wolności i sprawiedliwości społecznej“?

W kogo chcemy wmawiać, że ten Bóg jest z nami?

Porzucili już niektórzy z nas pole walki nie wyznaczywszy swych zastępców, nie przygotowawszy swych następców. A jednak uważają się dziś za reprezentantów, **za wyznawców „ideologji marszałka Piłsudskiego“.**

Czy w myśl tej ideologji zorganizowali masy? — Podzielili je.

Czy może serdeczną ich troską był los dawnych towarzyszy broni? — kombatantów?

Czy dali tym masom ludzkim jakiś pro gram, który dać byli powinni oddawna, który dać muszą, o ile zechcą utrzymać się na powierzchni polskiego życia?

Oczywiście autor odpowiada: „Nie dali“...

Wywody powyższe nacechowane są gruntowną znajomością ludzi i stosunków. Niepodobna ich nie zacytować.

„Powalić anarchję!“

„Trzeba powalić anarchję. Gdy to się stanie, w atmosferze wewnętrznego ładu i bezpieczeństwa rozmawiać będziemy w spokoju, rzeczowo o wszystkich zagadnieniach dnia dzisiejszego i jutrzejszego“.

Któż to tak pisze? „Gazeta Warszawska“? „Głos Narodu“? Nie! Pisze to — centralny organ sanacji **„Gazeta Polska“**... Doskonale! Więc bierzmyż się do „powalenia anarchji“!

Z powodu unieważnień.

Z powodu licznych unieważnień list Centrolewu **„Robotnik“** zamieszcza artykuł, w którym między innemi twierdzi, że wybory takie:

„oznaczają zupełnie nową sytuację polityczną, oznaczają bowiem zamknięcie ostatniej furtki, umożliwiającej jakie takie wyjście z dzisiejszego „ślepego zaułka“. powtórzmy raz jeszcze nasz zasadniczy punkt widzenia: **„wybory rumuńskie“ nie rozwiązują niczego i nie rozstrzygają o niczem.**

Stwarzają one „epizod“ w rozwoju stosunków wewnętrznych Rzeczypospolitej, podobnie jak „epizodem“ były III i IV Duma Państwowa dawnej Rosji, „parlamenty“ Napoleona III we Francji, „parlament“ p. Bratianu w Rumunji. Tragedja istotna sprowadza się do tego, że tamci mieli wtedy przed sobą lata czasu, a my mamy teraz przed sobą najwyżej... miesiące...

O ile sądzić wolno, pp. **kierownicy obozu „sanacyjnego“ wyobrażają sobie, że „zwycięstwo“ wyborcze, wynikłe z „unieważnień“ list „Centrolewu“ cośkolwiek „wyjaśni“.** Jest to pogląd zupełnie błędny. Niepodobna uważać Polski dzisiejszej za Francję Napoleona III. **Jeżeliby Sejm przyszły był karykaturą rzeczywistego układu sił w społeczeństwie, — nie odegra on żadnej roli — ani historycznej, ani jakiejkolwiekbądź innej.** „Furtka“ będzie zamknięta, bodaj zalutowana. Fale zaczną szukać dla siebie nowych dróg“.

Co mówi ten, na którego się powoływali.

List ks. Kupczyńskiego z Tczewa.

W tczewskim „Gońcu Pomorskim“ zamieszcza ks. Kupczyński list, w którym „sanacji“, która na niego się powoływała, daje należytą odprawę. Do listu tego dodawać nic nie trzeba, jest on zupełnie wyczerpujący. List ten, jako dokument bardzo cenny, bo mówiący „sanacji“ czem ona jest i ilustrujący robotę pism prorządowych, zamieszczamy poniżej. (Red.)

„Dzień Pomorski“ był łaskaw przedrukować artykuł mój „Zgodna współpraca wszystkich konieczna“. Mógłbym być wdzięczny redakcji „Dnia Pomorskiego“, że uprzystępniła mój artykuł szerokiemu gronu czytelników swoich, że i oni zapoznali się z żalami, które mam do tych wszystkich, którzy nie mogą uszanować obcych przekonań, lecz zmuszać chcą wszystkich do swych zapatrywań i do swej partji, i w taki sposób terrorem i przymusem doprowadzić chcieliby do jednej tylko partji, rządowej. Niestety. **„Dzień Pomorski“ spaczył zupełnie moje wywody, zrobił zastosowanie wręcz przeciwne, ze mnie zrobił zwolennika sanacji, a z zarzutów przeciwko sanacji i sanatorom przeze mnie podniesionych bicz ukręcił nawet przeciwko Stronnictwu Narodowemu, do którego zawsze należałem i należę.** Kpiłem sobie z tego nieraz, że jak parawanikiem zastawiali się mojem nazwiskiem miejscowi kierownicy sanacji, lecz teraz przeholowali, dopuszczając się wprost szatańskiej perfidji wobec mojej osoby.

Milczeć więc nie mogę i zastrzec się muszę z całą stanowczością przeciw powoływaniu się na moją osobę w tej najzdrożniejszemi metodami prowadzonej przez nich agitacji i akcji wyborczej.

Mając nadzieję, że te prowokacje się skończą, jeszcze i dziś w spokoju przedstawię tylko, co mnie zmusiło do napisania poprzedniego artykułu.

Jako ksiądz, a szczególniej jako proboszcz tczewski, mając parafjan o rozmaitych prze konaniach politycznych, uważałem sobie za obowiązek stać ponad partjami wszystkich traktować narówni i nikomu nie dać odczuć swoich osobistych przekonań ani mu ich nie narzucać. Skrajne partyjnictwo było mi zawsze wstrętne. Jasna więc rzecz, że takie „skrajne partyjnictwo“ i to z całą ohydą i bezwzględnością przeprowadzane przez partję niby rządową“ wobec wszystkich innych partyj musiało mnie do głębi boleć, razić i oburzać. Milczałem, aż się miarka przebrała i powiedzieć sobie musiałem: teraz musisz wystąpić. Niestety, widzę, że wystąpiłem za delikatnie.

Szanowni Czytelnicy pozwolą, iż podam poniżej krótkie zestawienie tego, czego przeboleć nie mogłem.

Jeszcze mi się dotąd nie zdarzyło, ani nawet za czasów niemieckich, żeby mnie wyrzucono z restauracji dworcowej. A otóż tego doczekałem się teraz na stare lata swoje. Gdy trzy tygodnie temu siedziałem z kilku panami, muszącymi przeszło godzinę czekać na połączenie kolejowe, w poczekalni pierwszej klasy na dworcu tutejszym i przy szklance herbaty omawialiśmy sprawy Stronnictwa Narodowego, kazał nam naczelnik stacji opuścić poczekalnię. A za to ubliżenie dotąd nie uważano za potrzebne dać mi satysfakcję. Czy to nie dowód zdziczenia partyjnego.

Rozpętała się potem szalona agitacja pomiędzy urzędnikami i pracownikami kolejowymi: zmuszanie do wstępowania w szeregi B. B., grożenie, rozkaz głosowania na listę pierwszą itp. Do agitacji wyborczej zmuszono wszystkie kategorje urzędników administracyjnych. Przytem szpiegowanie, podpatrywanie, denuncjowanie. **Czy jako proboszcz mogłem spokojnie patrzeć na takie burzenie spokojnego dotąd współżycia, na wbijanie klina i sianie niezgody pomiędzy braćmi jednej Ojczyzny i jednego Kościoła!**

Potem nastąpiło uniemożliwianie zebrań a na urządzanych przez tę uprzywilejowaną partję zebraniach łżenie i zniesławianie osób nieobecnych, zakrzyczanie i szykanowanie głosów z innego obozu.

Jak nazwać to wrzeszczenie do ks. prof. Brockiego: „na ambonę z nim! co on tu chce!“ to byli zamówieni klakierzy. Ale co powiedzieć na okrzyk pewnej pani z grona słuchaczy: „gdybym tam była, tobym go wytrzaskała z jednej i drugiej strony“. **Czy to rzeczywiście nie hieny drapieżne i wilki dzikie!**

Albo jak nazwać należy napad agitatorów listy „rządowej“ na redaktora Lewandowskiego, a potem publiczne pochwalanie napadu przez wysokiego urzędnika powiatowego i przedstawiciela praworządności. **Czy to nie są metody, godne Azjatów?...**

A kto doprowadził do takiego zdziczenia? właśnie ci, do których zwróciłem się w swym artykule, piętnując ich niecną pracę i ich ohydne metody.

Prosiłem o zaprzestanie tej walki partyjnej „w imię Ojczyzny drogiej“ — a doczekałem się tego, że i mnie chcieliby wprzągnąć w rydwan wojennych poczynań swoich.

Prawdziwie wojnę domową już rozpętali. Niepokój ogarnął wszystkich. Już nikt nie ufa nawet przyjacielowi swemu. Ściany mają uszy.

Teraz już nie proszę, lecz przestrzegam: Widocznie nie znają duszy Pomorzanina ci, którzy sądzą, iż gwałtem i terrorem zmuszą do głosowania na listę pierwszą. Pomorzanin słucha, nic nie mówi, najwyżej w domu do żony cicho mruczy, ale pięść zaciska, zęby zacina i zawzina się. **Już przeholowaliście, nie ulękną się teraz oni groźby żadnej, a w dniu wyborów doznacie rozczarowania.**

Bo „kto wiatr sieje, burzę zbierać musi!“

Ks. prob. Kupczyński.“

Opieczętowanie drukarni.

W piątek ubiegły opieczętowano w Poznaniu największą niemiecką drukarnię „Concordia“, w której był drukowany „Posener Tageblatt“.

KRONIKA.

KALENDARZYK:

Wtorek: Karola Baromeusza
Środa: Zacharjasza i Elż.

⊙ **Osobiste.** Naczelnik Sądu Powiatowego w Wąbrzeźnie p. Jan Piotrowicz opuszcza z dniem 1 listopada rb. dotychczasowe stanowisko. P. naczelnik Piotrowicz otwiera kancelarję adwokacką w Lubawie. Odchodzącemu z Wąbrzeźna p. naczelnikowi Redakcja nasza życzy powodzenia w pracy w nowem środowisku.

W miejsce odchodzącego z dniem 1 listopada rb. naczelnika Sądu Powiatowego p. J. Piotrowicza mianowany został kierownikiem Sądu **p. sędzia Czerkiewicz.**

Mianowany został sędzią przy Sądzie Powiatowym p. sędzia Łabędzki.

⊙ **Wypadek samochodowy.** Samochód p. Betlejewskiego najechał na drzewo, wskutek czego jeden z pasażerów odniósł ciężkie rany na głowie i całem ciele. Rannego opatrzył p. dr. Podlaszewski.

⊙ **Trupa sportowo-atletyczna.** Podczas dzisiejszego programu kinowego w kinie „Słońce“ wystąpi światowej sławy trupa sportowo-atletyczna znanych zapaśników J. Mortona, St. Tumskiego i Janusza, która popisywać się będzie swemi produkcjami.

⊙ **Zaduszki.** W dzień Wszystkich Świętych panowała bardzo ładna pogoda, słońce przygrzewało i wywabiło, po raz ostatni może, licznych spacerowiczów poza miasto. Natomiast w niedzielę w godzinach przedpołudniowych lunął rzęsisty deszcz, tak, że obawiano się, że zaduszki będą bardzo płaczliwe. Jednakże po południu niebo się rozpogodziło.

⊙ **Kino „Dwór Wąbrzeski“.** Dziś po raz ostatni sensacyjny film awanturniczy „Manolescu-Dżentelmen-Włamywacz“ z Iwanem Mozżuchinem i Brigidą Helm. Początek o godz. 8,15. We wtorek i środę bardzo ciekawy film, który z pewnością zainteresuje miłośników kina. W najbliższych dniach ukaże się na naszym ekranie hr. Agnes Esterhazy i Igo Sym. Zwracamy uwagę, iż z dniem 1. bm. salę stale ogrzewamy.

⊙ **Kino Słońce.** Dziś w poniedziałek rekordowy program. Wyświetlamy „Przygody Rin-Tin-Tina“ i po raz ostatni „Czcij matkę swoją“ oraz **występy atletyczne** znanych zapaśników jak Morton, Tumski i Janusz. Dwie osoby na jeden bilet. Od wtorku nowy program podwójny: „Królowa puszczy“ oraz ponownie „Przygody Rin-Tin-Tina“.

Z Pomorza.

Uroczystości żałobne na dzień zaduszny rozpoczęły się o godz. 3 w kościele parafjalnym nieszporami, które odprawił Wbny ks. Mówiński. Po nieszporach egzekwje odprawił Wbny ks. proboszcz Zakryś w asyście księży wikarych Mówińskiego i Wielewskiego. Ks. proboszcz Zakryś wygłosił podniosłe kazanie, poczem wyprowadził procesję żałobną na cmentarz parafjalny przy udziale tłumu wiernych. Na cmentarzu zajaśniały nad mogiłami tysiące świateł i rzesza głów pochyliła się w kornej modlitwie do Stwórcy o wieczne odpoczywanie dla tych, którzy już zeszli z tego nędznego padołu łez. — Również i tablica poległych była rzęsiście oświetlona przez Tow. Gimn. Sokół oraz przybrana wieńcem ofiarowanym przez Sokoła i drugim wieńcem oraz kwiatami przez nieznanych nam bliżej ofiarodawców.

Zjazd jubilerów.

Warszawa, 1. 11. PAT.

W dn. 1 i 2 listopada obradował w Warszawie III wszechpolski zjazd samodzielnych zegarmistrzów, złotników, jubilerów i rytowników. Na zjazd przybyło przeszło 80 delegatów ze wszystkich większych miast Rzeczypospolitej. W powziętych rezolucjach postanowiono zorganizować związek centralny dla zawodów zegarmistrzowskiego, złotniczego, jubilerskiego i rytowniczego, wybierając stałą komisję dla poczynienia przygotowań. W skład tej komisji weszli pp. Lipczyński z Warszawy, Szulc z Poznania i Rauscher ze Lwowa.

Wyrok w „masówce“ komunistycznej.

Kowel, 1. 11. PAT.

Dnia 1 listopada br. Sąd Okręgowy w Łucku na sesji wyjazdowej w Kowlu, pod przewodnictwem sędziego Nowakowskiego, przy udziale sędziów Dziewulskiego i Krauzego wydał wyrok w procesie komunistycznym, który trwał od 20 października br. Oskarżonych było 64 osób. Sąd uznał winnych z art. 102 cz. II k. k. 41 osób, pozostali zostali uniewinnieni. Zostało skazanych: 4 osoby po 8 lat — 6 lat, 9 po 5 lat i 27 po 4 l. więzienia. Oskarżał wiceprokurator Stachurski. Obronę wnosili adwokaci Landau i Zając ze Lwowa oraz Rozenblatt z Przemyśla.

Obawa i pesymizm.

W sytuacji, jaka istnieje na froncie wyborczym dziś, na dwa tygodnie przed wyborami, mniej więcej zakreślić się dają granice wpływów poszczególnych stronnictw, stwierdzić się dają przekonania i sympatje, istniejące w społeczeństwie. Jednakże zauważyć można na tym coraz wyraźniej zarysowującym się horyzoncie, wyborczym i wiele wielkich plam niejasnych, niewyraźnych. Stwierdzić można wśród ogółu uświadomionych, przekonanych o słuszności zajętego przez siebie stanowiska wyborców, istnienie odłamu ludzi niezdecydowanych, którzy nie wiedzą, na którą się przechylić stronę, za którem z pośród walczących o wpływy w społeczeństwie stronnictw jawnie się opowiedzieć. Lecz obok tej grupy ludzi istnieją jeszcze dwie inne, których wpływ na otoczenie jest niebezpieczniejszy, groźniejszy, aniżeli ignorancja i niezdecydowane stanowisko grupy pierwszej. Wpływ ten, jeżeli istnieje, demoralizuje i zawiera w sobie miazmaty choroby społecznej, której działanie w dzisiejszem społeczeństwie pol skiem łatwo stwierdzić się daje. Istnienie tych właśnie dwu grup wyżej wspomnianych jest niezbitym dowodem tego, że jako skutek trwania w kraju wytworzonych cztery lata temu stosunków, **toczy polski organizm społeczny choroba**, która poczynić może fatalne spustoszenia i pociągnąć za sobą nieobliczalne wprost szkody dla przyszłości kraju.

Przepis obowiązującej konstytucji zastrzega każdemu z obywateli wolność myśli i słowa, byle te słowa nie były wymierzone przeciw istniejącemu ustrojowi. **Wolno każdemu** obywatelowi **wypowiadać** swoje uwagi na temat istniejących, złych niejednokrotnie, stosunków, każdemu wolno wypowiadać uwagi swoje o niecelowych, częstokroć zgubnych z punktu widzenia interesów narodowych, pociągnięciach politycznych, **wolno jawnie dawać wyraz przekonaniom swoim i zapatrywaniom politycznym.** Dziś niestety jest wielu obywateli w Polsce takich, którzy o tem, co myślą, **mówić się boją.** To jedna grupa ludzi chorych — **chorych na obawę.** Obawa jest cechą stworzeń niskich, małych i słabych, które drżą przed ręką, smagającą batem, które się boją, **aby ta ręka** nie odjęła im pokarmu. **Człowiekowi obawa nie przystoi.** Człowieka wolnego lęk i strach deprawuje, czyni go małym, podobnym do słabych, tchórzliwych zwierzątek, pozbawia go dumnego, wzniosłego poczucia godności własnej, czyni go niewolnikiem silniejszych, albo też przebieglejszych jednostek, wyzyskujących jego słabość. — Człowiek urodził się wolnym. Na to dany mu jest dar myślenia, **by myślał**, na to dany dar słowa — **by mówił, co myśli.** To prawo **przyrodzone człowieka.**

W państwie od tego, co obywatele myślą i mówią, od tego, jak się do zagadnień państwowych ustosunkowują i czy i jak temu stosunkowi swemu dają wyraz, zależy układ całokształtu sprawy polityki wyznaniowej, gospodarczej i międzynarodowej państwa. Obywatel więc, mający coś do powiedzenia, ma w interesie państwa, w interesie własnym i współobywateli **obowiązek wyrażenia zapatrywań swoich.** Ma obowiązek, bo uciąży na nim **odpowiedzialność** za los własny, współobywateli i, przedewszystkiem, państwa. Nie wolno uczłowiekowi się lękać, nie wolno mu obawiać się odpowiedzialnoścui, bo odpowiedzialności nie uniknie. Każdy musi mieć odwagę poniesienia odpowiedzialnościi, która na nim uciąży. Kto myśli, mówi i czyni **według sumienia**, ten odpowiedzialnoścui się nie lęka, nie będzie się też bał jawnie wypowiadać przekonania swoje.

Obok ludzi, których cechuje obawa, istnieje druga grupa ludzi, których znamieniem jest **zniechęcenie i pesymizm.** Ze strony tych ludzi padają pytania: czy warto głosować, bo zgóry, jakoby wiadomo, że Sejm przyszły musi mieć określone oblicze.

Na pytania te daje odpowiedź „Polska", pismo katolickie, redagowane przez XX. pallotynów, w numerze 296, pisząc:

— „Wyobraźmy sobie, że wybory tak mogą być przeprowadzone, że dadzą większość obozowi pomajowemu, przyczem **większość ta nie będzie wcale wyrazem istotnie panujących nastrojów**, inaczej mówiąc, że skład Sejmu nie będzie odpowiadał stosunkowi sił w naszem społeczeństwie.

Cóżby się wtedy okazało? Oto obóz zwycięski zawisnąłby w powietrzu. Rząd — powiedzmy — byłby w zgodzie z Sejmem, ale **Sejm miałby przeciw sobie większość społeczeństwa.** Praca państwowa byłaby utrudniona, a w wielu dziedzinach niemożliwa. Sytuacja wewnętrzna nie tylkoby nie uległa poprawie, ale pogorszyłaby się znacznie.

Myśl zaś o tem, iż możnaby zupełnie **nie brać pod uwagę istotnej woli społeczeństwa** i zadowolić się jej fikcją — jest myślą nie wytrzymującą wcale krytyki. Rządy mniejszości zawsze są rządami niepewnemi i z reguły kończą się niepowodzeniem, jeśli nie katastrofą.

Obóz pomajowy winien nie zapominać o tem i zrozumieć, że swoboda akcji wyborczej leży i w jego własnym interesie **Gorliwość niektórych działaczy listy nr. 1 powinna być przeto poskromiona".** —

I na naszym terenie znalazł się jeden agitatorek sanacyjny, który „gorliwości" swej dawał upust, krzycząc o zastosowanie „represyj" wobec opozycyjnych stronnictw, o czem pisaliśmy w ubiegłym tygodniu. Takie właśnie krzyki sanacyjnych „pyskaczy" wywołują w społeczeństwie ową obawę i pesymizm, tak zgubne w swych skutkach dla państwa. **Do ludzi, przejętych obawą i strachem, do ludzi, przejętych pesymizmem,** zwracamy się z wezwaniem, by — z myślą o przyszłości — **nie ulegali wahaniom nie poddali się obawie i pesymizmowi, ale wierząc w pomyślne jutro Polski, — w akcji wyborczej działali zgodnie ze swem sumieniem!** Cz.

Na listę narodową nr. 4

zamiast na listę „Centrolewu".

Katowicka „Polonja" donosi z Kalisza, że w miejscowości Dobra pod Kaliszem odbył się wiec, na którym przemawiał czołowy działacz tamtejszego Stronnictwa Narodowego adwokat Z d z i e n n i c k i, na wołując do głosowania na listę Stronnictwa Narodowego.

Po przemówieniu adw. Zdziennickiego zabrał głos sekretarz miejscowej organizacji Wyzwolenia p. W i t u ń s k i, oświadczając, że zarówno Wyzwolenie, jak i P. P. S. postanowiło poprzeć c z y n n i e akcję wyborczą listy narodowej w okręgu Kalisz, a to z powodu unieważnienia okręgu listy Centrolewu.

Decyzja ta spotkała się z głośnym a p l a u z e m uczestników wiecu.

Niemcy prą do wojny o Pomorze.

Manifestacja w sali sejmu pruskiego.

Berlin, 1. 11. PAT.

W ramach zorganizowanego przez „Związek Popierania Niemczyzny Zagranicą" tygodnia propagandowego odbyło się wczoraj w Berlinie w sali sejmu pruskiego manifestacyjne zebranie przy udziale przedstawicieli rządu Rzeszy i Prus. Poza tem obecni byli przedstawiciele ministerstwa Reichswehry i Rady Państwa Rzeszy. Radca ministerjalny dr. Markull w dłuższem przemówieniu podkreślił konieczność rewizji traktatu wersalskiego, zwłaszcza postanowień, dotyczących wykreślenia granic na w s c h o d z i e. Niemcy — oświadczył mówca — nie mogą żyć bez Gdańska i korytarza (!). Nie mogą istnieć, jeżeli Prusy Wschodnie nadal pozostaną wyspą, odciętą od kraju.

Minister spraw zagranicznych Curtius przyjął dziś delegację obradującego obecnie w Berlinie zarządu naczelnego Związku Wiernych Niemczyźnie Wschodnio- i Zachodnio Prusaków oraz organizacyj Niemców kłajpedzkich, pochodzących z Rzeszy. W toku dłuższych rozmów omówione zostały postulaty niemieckiego W s c h o d u oraz środki doraźnej pomocy, celem ulżenia krytycznej sytuacji ludności niemieckiej na pograniczu.

Prowokacyjne wystąpienie Treviranusa.

Berlin, 2. 11. PAT.

W Hanowerze odbyła się wczoraj staraniem zarządu miasta wielka manifestacja na rzecz pogranicznych prowincyj wschodnich Rzeszy.

W czasie zebrania, urządzonego w gmachu opery miejskiej wygłosił przemówienie minister T r e v i r a n u s, który wskazał, że orędzie prezydenta Rzeszy w sprawie pomocy dla prowincyj wschodnich obudziło wielkie nadzieje, że jednakże krytyczna sytuacja finansowa i gospodarcza Niemiec ogranicza możliwości wykonania programu pomocy. Wykonanie wszelkiego rodzaju programu pomocy dla prowincyj wsch. zależne jest od uzdrowienia finansów publicznych, przedewszystkiem jednak od tego, czy zanulowane zostaną nakreślone g r a n i c e, co do których cały świat wie, że naród niemiecki n i e z g o d z i s i ę na ich wieczne istnienie (!)

Przemówienie swoje zakończył minister Treviranus okrzykiem: „Ten kraj był niemieckim i pozostanie niemieckim!"

Pomnik poległych Dowborczyków.

Dnia 1. bm. odbyła się w stolicy uroczystość poświęcenia pomnika dla poległych w walkach z bolszewikami w latach 1917—1918 Dowborczyków. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej, po którego przybyciu generał Dowbór - Muśnicki wygłosił odpowiednie przemówienie. Następnie Prezydent odsłonił pomnik. Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup polowy Stanisław Gall. Po przemówieniach prezydenta miasta inż. Zygmunta Słomińskiego i kanclerza kurji biskupiej ks. Jachimowskiego odbyła się defilada przed Prezydentem Rzeczypospolitej.

Wieczorem odbyło się w sali Stowarzyszenia Techników zebranie towarzyskie z produkcjami wokalno - muzycznemi.

Unieważnienie listy Centrolewu.

W Siedlcach unieważniono listę Centrolewu.

Czołowym jej kandydatem był b. poseł Zygmunt Graliński.

Bez sygnałów.

Ministerstwo komunikacyj zarządziło na terenie całego państwa, aby pociągi pasażerskie odjeżdżały bez żadnych sygnałów dźwiękowych. Nowe rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 listopada rb.

Koronacja Negusa.

Do stolicy Etjopji przybyli już wszyscy przedstawiciele państw zagranicznych, a także wybitne osobistości miejscowe w celu wzięcia udziału w ceremonji koronacji, która odbyła się w dniu dzisiejszym o godz. 7,30 rano. Ras Tafari przyjął tytuł króla królów i cesarza Etjopji.

Zapisz się na członka Czerw. Krzyża.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.